

Ludzie uniwersytetu

Dokonujące się w społeczeństwie zmiany nie omijają oczywiście uniwersytetów. Problem jednak nie w tym, że powinny je omijać, lecz w tym, że przynajmniej niektóre z nich skłaniają do postawienia zasadniczego pytania: czy jeszcze mamy do czynienia z Uniwersytetem, czy też już jedną z wielu mniej lub bardziej pożytecznych instytucji. Podobnie zresztą jest z zaliczaniem zatrudnionych w tych instytucjach osób do elit społecznych, tj. tych, którzy odgrywali, odgrywają i powinni odgrywać w przyszłości wiodące role społeczne. Co prawda różnie bywało z odgrywaniem tych ról również w przeszłości, ale przynajmniej nie były one sprowadzane do roli telewizyjnych ekspertów wypowiadających się na każdy temat przy każdej nadarzającej się okazji. Nie odbieram oczywiście tym „ekspertem” (z cudzysłowem i bez cudzysłowu) prawa do publicznego wypowiedzenia się i wpływania na bieżące wydarzenia społeczne. Twierdzą jednak, że nie na tym głównie polegała i polega rola osób posiadających uniwersyteckie stopnie i tytuły oraz występujących pod szyldem uniwersytetu. Odpowiedź na pytanie: na czym ona polegała oraz na czym powinna polegać, nie jest jednak jednoznaczna. Być może stąd się bierze to mylenie ról „autorytetów” medialnych z rolami autentycznych autorytetów uniwersyteckich. Warto zatem przypomnieć, jak to bywało z ludźmi uniwersytetu w przeszłości, oraz przynajmniej zasugerować, jak to jest lub może być wówczas, gdy faktycznie realizuje się uniwersyteckie misje.

O dostojności Uniwersytetu

Na temat misji uniwersytetów wypowiadano się już tyle razy, że zamiast ich przypomnienia pozwolę sobie odesłać zainteresowanych do *Wielkiej karty uniwersytetów europejskich* ogłoszonej 18 września 1988 roku w Bolonii w związku z 900-letnią rocznicą powstania pierwszej uczelni tego typu w Europie¹. Natomiast w formie wprowadzenia do dalszych rozważań chciałbym przywołać fragment wykładu Kazimierza Twardowskiego wygłoszonego 21 listopada 1932 roku na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie w związku z nadaniem mu godności *Honoris Causa Doctoris Philosophiae* przez Uniwersytet Poznański. Jego Autor powiedział wówczas m.in.:

* Prof. dr hab. Zbigniew Drozdowicz, Katedra Religioznawstwa i Badań Porównawczych, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

¹ Tekst tego dokumentu podaje w: Z. Drozdowicz, *Excellentia Universitas*, Poznań 1995, s. 7 i d.

„Ilekrotnie wymawiam wyraz »Uniwersytet«, czynię to – przyznaję – z pewnym namaszczeniem. Minęło wprawdzie już sporo lat, odkąd po raz pierwszy zetknąłem się z tą instytucją; przez prawie pół wieku mogłem się z nią oswoić zrazu jako student, następnie jako nauczyciel; mimo to po dziś dzień odczuwam tak żywo wielkie dostojęstwo Uniwersytetu, jak wtedy, gdy z dumą w sercu stałem się obywatelem akademickim. Dostojęstwo to płynie nie tylko z sędziwego wieku i chlubnych tradycji uczelni, noszących tę nazwę, ma ono swe źródło w samej idei Uniwersytetu, która z biegiem czasu się ustaliła i która wyznaczyła mu funkcję, jaką on ma pełnić w życiu zbiorowym współczesnych ludzi i rozlicznych jej odłamów narodowych. Według tej idei zadaniem Uniwersytetu jest zdobywanie prawd i prawdopodobieństw naukowych oraz krzewienie umiejętności ich dochodzenia. Rdzeniem i jądrem pracy uniwersyteckiej jest tedy twórczość naukowa, zarówno pod względem merytorycznym, jak pod względem metodycznym. Cięży na Uniwersytecie obowiązek odkrywania coraz to nowych prawd i prawdopodobieństw naukowych oraz doskonalenie i szerzenie sposobów, które je odkrywać pozwalają. Z tych wysiłków wyrasta gmach wiedzy naukowej, wiedzy obiektywnej, która domaga się uznania wyłącznie na tej podstawie, że jest według praw logiki uzasadniona i która narzuca się umysłowi ludzkiemu jedynie, ale i nieodparcie siłą argumentów. W tym właśnie uwydatnia się charakter obiektywny badania naukowego, że nie przyjmuje ono rozkazów żadnych czynników zewnętrznych i że nie chce służyć żadnym względom ubocznym (...).

Służąc temu celowi, Uniwersytet istotnie promienieje dostojęstwem, spływającym na niego z olbrzymiej doniosłości funkcji, którą pełni. Wszak niesie ludzkości światło czystej wiedzy, wzbogaca i pogłębia naukę, (...) tworzy jednym słowem najwyższe wartości intelektualne, które przypaść mogą człowiekowi w udziale, (...) Uniwersytety spełniają również doniosłe zadania wychowawcze względem gromadzących się w jego murach studentów. Nie należy zadania wychowawczego upatrywać w tym, że urabia się duszę młodzieży na pewną modłę społeczną lub polityczną (...). Działanie wychowawcze Uniwersytetu polega na budzeniu (...) zrozumienia olbrzymiej doniosłości, którą posiada dla ludzkości prawda obiektywna i praca koło jej zdobywania (...). Znikąd bowiem nie spływa na człowieka trwalsze i czystsze zadowolenie, jak z bezinteresownego szukania prawdy naukowej. A najwyższe z tego źródła zadowolenie czerpie ten, kto prawdy tej szuka. Zarazem zastanawiając się zarówno nad nią samą, jak też nad najdoskonalszymi sposobami jej zdobywania”².

I krótki komentarz do tych ważnych słów. Bez wątpienia ich Autor idealizuje uniwersytety, ale na tym właśnie polega znaczenie tych słów, że wskazuje się w nich te ideały, które stanowiły coś w rodzaju kierunkowskazów dla ludzi uniwersytetu. Nie bez zna-

² Por. K. Twardowski, *O dostojęństwie Uniwersytetu*, Poznań 2007.

czenia jest również to, że ich Autor był filozofem; i to znaczącym w polskiej filozofii. Jeśli jednak rozumieć określenie *filozof* w najbardziej podstawowym znaczeniu tego terminu, to jest nim każdy, kto dąży do osiągnięcia autentycznej mądrości, a gdy już ją osiągnie, czuje się zobowiązany do podzielenia się nią z innymi. W tym sensie filozofem jest, a przynajmniej może być, każdy człowiek uniwersytetu, który stawia sobie i innym takie cele. Między mądrością i prawdą obiektywną mogą oczywiście występować różnice i niejednokrotnie takie różnice się pojawiały. Jednak odpowiedź na pytanie: na czym one polegały i skąd się brały wymaga już odwołania się do realiów historycznych.

Uniwersytety czasów średniowiecza

Początki uniwersytetów europejskich sięgają XI wieku i związane są z rosnącym w średniowieczu zapotrzebowaniem społecznym na wykształcone kadry. Wyłoniły się one bądź z przekształcenia już istniejących szkół katedralnych (tak było m.in. z uniwersytetami w Bolonii oraz w Paryżu), bądź powstawały jako nowe szkoły (tak było m.in. z uniwersytetami w Cambridge oraz w Padwie). Od początku istnienia tych instytucji społeczność uniwersytecką tworzyli zarówno ci, którzy pełnili w nich role nauczycielskie, jak i ci, którzy byli w nich uczniami. Od początku też były to instytucje o określonej strukturze organizacyjnej (nazywanej „ustrojem uczelni”) oraz o określonych hierarchiach. Według „ustroju sorbońskiego” uniwersytet składał się z czterech fakultetów, czyli wydziałów, tj. teologii, prawa, medycyny i sztuk wyzwolonych. Ostatni z nich miał charakter przygotowawczy i gromadził najmłodszych studentów (niejednokrotnie w wieku 12/13 lat). Natomiast pierwszy z nich stanowił swoiste zwieńczenie uniwersyteckiego kształcenia i otwierał furtkę do najwyższych godności w Kościele. Na czele każdego z wydziałów stał wybierany przez społeczność uniwersytecką rektor, a ten z nich, na którego wydziale kształciła się największa liczba studentów, był zwierzchnikiem dla pozostałych rektorów. Zwykle był to rektor wydziału sztuk wyzwolonych, bowiem wydział ten cieszył się stosunkowo największym zainteresowaniem młodzieży. Nadzór nad całością życia uniwersyteckiego sprawowali miejscowi biskupi. Ich przedstawicielami w uczelniach byli kanclerze katedralni, którzy musieli posiadać stopień magistra teologii. Warunkiem jego uzyskania było zaliczenie trzech bakalaureat (biblijnego, sentencyjnego i tzw. pełnego) oraz ukończenie minimum 34. roku życia. Zhierarchizowane było również grono profesorskie, a hierarchie te wyznaczane były zarówno przez przynależność do pełnych lub niepełnych profesorów, jak i zatrudnienie na mniej lub bardziej prestiżowych i gorzej lub lepiej opłacanych wydziałach (z reguły lepiej opłacani byli profesorowie na wydziale prawa niż na wydziale sztuk wyzwolonych).

Jak wyglądało życie uniwersyteckiej społeczności w tych pierwszych wiekach istnienia uniwersytetów pokazuje m.in. Jacques Le Goff w swoim szkicu pt. *Intelektualiści*

w *wiekach średnich*³. We wprowadzeniu do tego opracowania wyodrębnia on taką kategorię ludzi uniwersytetu, jakimi są tytułowi intelektualisci. Charakteryzując typowego intelektualistę tamtych wieków, napisał, że był „uczonym i profesorem, zawodowym myślicielem (...), można również określić go poprzez pewne rysy psychiki, które załamują się w jego umysłowości, przez pewne cechy charakteru, które mogą utrwalić się, stać się nawykami, manią”⁴. Przypomina on również, że „wrogom intelektualisty Dante dał odprawę przed wiekami, umieszczając w *Raju* pogodzonych ze sobą trzech największych intelektualistów XIII wieku: świętego Tomasza, świętego Bonawenturę i Sigera z Brabantu”. Ten ostatni nie został świętym, mimo że był – podobnie jak dwaj pierwsi – człowiekiem głębokiej wiary i niepospolitego intelektu. Stało się to za sprawą tych ludzi uniwersytetu i ludzi Kościoła (w tamtym czasie były to niejednokrotnie te same osoby), którzy uznali, że nie jest to ten rodzaj intelektualizmu, który potrzebny jest Uniwersytetowi Paryskiemu (Siger z Brabantu był w nim profesorem) i Kościołowi⁵. Zgodność jego intelektualizmu z naukami Kościoła kwestionowała nie tylko część profesorów tej uczelni, ale także bp Paryża Etienne Templer. Doprowadzili oni do potępienia go przez trybunał inkwizycyjny. Siger z Brabantu i jego zwolennicy odwołali się wprawdzie od tego werdyktu do papieża, ale ten podtrzymał potępienie. Finał tej głośnej w tamtym czasie sprawy był taki, że – jak to określa Jacques Le Goff – „partia awerroistów została rozgromiona”, a jej lider „marnie skończył” (ginąc w tajemniczych okolicznościach na wygnaniu).

³ Por. J. Le Goff, *Inteligencja w wiekach średnich*, Warszawa 1997. Tłumaczenie w polskim przekładzie pojęcia *les intellectuels* jako *inteligencja* nie odpowiada ani tytułowemu pierwowzorowi, ani też treściom zawartym w tej książce. Dobrze zresztą zostało to ujęte przez Marię Radożycką-Paoletti, tłumaczkę *Człowieka średniowiecza*, pracy zbiorowej pod redakcją naukową J. Le Goffa. Por. *Człowiek średniowiecza*, Warszawa 2000.

⁴ „Intelektualiście, jako myślicielowi, grozi niebezpieczeństwo, że stanie się suchym teoretykiem, jako naukowiec – że zostanie pedantem (...). W świecie współczesnym nie brak potwarców, którzy chętnie uczyniliby go kozłem ofiarnym. Tymczasem średniowiecze, o ile wyszydzało skostniałych scholastyków, nie było aż tak niesprawiedliwe. Nie obarczyło profesorów uniwersytetu odpowiedzialnością za utratę Jerozolimy, ani nie winiło przedstawicieli Sorbony o klęskę pod Azincourt”. Por. J. Le Goff, *Inteligencja...*, wyd. cyt., s. 22 i n.

⁵ Le Goff umieszcza Sigera z Brabantu w gronie tych intelektualistów XIII wieku, którzy – idąc za wskazaniem Arystotelesa – poszukiwali równowagi między wiarą i rozumem i znajdowali ją, posługując się swoim intelektem. Autor ten przypomina, że kościelne autorytety już wcześniej zgłaszały do takiego poszukiwania i wskazywania swoje zastrzeżenia; już „w roku 1210 zakazano nauczania *Fizyki* i *Metafizyki* Arystotelesa na uniwersytecie paryskim. Stolica Apostolska ponowiła zakaz w latach 1215 i 1128. Natomiast od początku swego istnienia, tj. od roku 1229, bardzo ortodoksyjny uniwersytet w Tuluzie, aby przyciągnąć studentów, ogłosił, że będzie się tam omawiać książki zakazane w Paryżu. Co prawda, zakazy te pozostawały martwą literą. Potępiane książki figurują w programach. (...) Niektórzy profesorowie fakultetu sztuk, z Sigerem z Brabantu i z Beocjuszem z Dacji na czele, wykładają najsakrajniejsze nawet tezy Filozofa – Arystoteles stał się Filozofem *par excellence...*”. Tamże, s. 109.

Nie były to jedyne dramatyczne wydarzenia zapisane w kronikach Uniwersytetu Paryskiego. Le Goff w swoim szkicu o intelektualizmie i intelektualistach tamtych czasów przypomina m.in. postać Pierre'a Abelarda – „chluby ośrodka paryskiego”, „pierwszego wielkiego intelektualistę”, „pierwszego profesora”. Wszystkie te określenia biorę w cudzysłów nie tylko dlatego, że pochodzą one z tego opracowania, ale także dlatego, że wyrażają one specyficzne postrzeganie i ocenianie ówczesnych intelektualistów i ówczesnego intelektualizmu. Powiedzmy zatem wyraźnie: jest to postrzeganie i ocenianie nie zawsze bezstronne lub też – co może nawet lepiej oddaje prezentowane przez tego autora podejście – z reguły bardziej życzliwe tym siłom, które ostrze swojej krytyki kierowały przeciwko Kościołowi, natomiast mniej życzliwe tym, które go wspierały. Przy takim podejściu Abelard wyrasta na intelektualnego herosa – „rycerza dialektyki. Bardzo czujny i ruchliwy, śpieszy wszędzie, gdzie zanoszą się na walkę. Gdziekolwiek zjawi się ten budziciel idei, wybuchają namiętne dyskusje. Intelektualna krucjata nieuchronnie wiedzie go do Paryża. Tutaj ujawnia się inna cecha jego charakteru: pragnienie obalenia bożyszcz. Jego pewność siebie, do której się przyznaje (...) każe mu zaatakować najsłynniejszego z mistrzów paryskich, Wilhelma z Champeau. Prowokuje go, przyciska do mury, przeciąga słuchaczy na swoją stronę. Wilhelm zmusza Abelarda do opuszczenia Paryża”⁶. Przy istniejącym wówczas układzie sił na Uniwersytecie Paryskim finał tej „intelektualnej krucjaty” był łatwy do przewidzenia. Abelard zostaje w 1121 roku skazany przez synod w Soissons na „zamknięcie do końca życia w klasztorze”⁷.

Dla zachowania pewnego dystansu wobec obrazu intelektualistów i intelektualizmu Uniwersytetu Paryskiego nakreślonego przez Le Goffa warto pamiętać, że swoje nieprzeciętne kwalifikacje intelektualne zdobywał w nim (w l. 1245-1248) Tomasz z Akwinu (święty). Gilbert Keith Chesterton w poświęconej mu biografii przypomina, że w okresie swoich studiów wyróżniał się „wzrostem i tuszą i niczym więcej. W toczących się dyskusjach był tak milczący, że koledzy zaczęli uważać go nie tylko za mruka, ale i za tępaka. (...) Nazywano go Niemym Wołem. Był on przedmiotem nie tylko drwin, lecz i litości”. Dopiero Albert Wielki („uczony profesor i wykładowca całej tej młodzieży”) dostrzegł jego potencjał intelektualny i pouczył jego przyśmiewców: „Nazywacie go Niemym Wołem, a ja wam powiadam, że ten Niemy Wół zaryczy tak głośno, że rykiem

⁶ Por. tamże, s. 49 i d.

⁷ Wprawdzie wyroku tego nie wykonano, bowiem Abelard ucieka z Paryża i „znajduje schronienie u biskupa Troyes. Otrzymuje od niego kawałek ziemi, koło Nogent-sur-Seine, osiada tam w samotności, budując małą kapliczkę Trójcy Świętej. (...) Abelard niedługo cieszy się spokojem, Dwaj »nowi apostołowie«, powiada, organizują przeciwko niemu nowy spisek. Są to: święty Norbert, założyciel zakonu premonstrantów, i święty Bernard, reformator zakonu cystersów. (...) Następują nowe spory (...)”. Tamże, s. 54 i n.

wypełni świat”⁸. I uczynił to – jeśli można nazywać „wielkim rykiem” takie wielkie dzieła Tomasza z Akwinu, jakim była i jest nadal jego *Summa contra gentiles* czy *Summa theologiae*, oraz taką dokonaną za ich sprawą prawdziwą rewolucję intelektualną, jaką było odejście w Kościele rzymskokatolickim od Augustyńskiej wykładni wiary oraz przejście do wykładni, którą zwykle się określać mianem *tomizmu*⁹.

Chesterton w swojej książce przypomina, że autor tych fundamentalnych dzieł toczył intelektualną wojnę nie tylko przeciwko augustynistom, ale także przeciwko takim zwolennikom arystotelizmu jak Siger z Brabantu i miał znaczący udział w potępieniu tych ostatnich przez Kościół. Podkreśla jednak równocześnie, że w wojnie tej korzystał nie tyle z argumentu siły (jaką posiadał instytucjonalny Kościół), co z siły argumentów – tej, która znajdowała się w jego intelekcie i która wyrażała się m.in. w przekonaniu, że „uczonemu wolno badać i eksperymentować dopóty, dopóki nie będzie się przyznawał do nieomylnego i ostatecznego twierdzenia”¹⁰. M.F.B. Brocchieri, charakteryzując ten typ intelektualizmu, który występuje w jego pismach, twierdzi, że jest w nim świadomość dystansu, jaki dzieli te dwa zajęcia, tj. pracę ręczną i pracę intelektualną – ta ostatnia oznaczała dla niego „przede wszystkim »nauczanie i kaznodziejstwo«”¹¹.

Cytowana wyżej autorka w swoim studium poświęconym intelektualizmowi i intelektualistom okresu średniowiecza przywołuje także Rogera Bacona, absolwenta Uniwersytetu Paryskiego (ok. 1241 r. uzyskał w nim magisterium), związanego później z Uniwersytetem w Oksfordzie (był w nim wykładowcą na wydziale sztuk). Charakteryzując jego intelektualną osobowość, pisze, że był on „pod wieloma względami dość dale-

⁸ Por. G.K. Chesterton, *Święty Tomasz z Akwinu*, Warszawa 1959. s. 65 i d.

⁹ Szerzej na temat tej wykładni por. E. Gilson, *Tomizm*, Warszawa 1998.

¹⁰ „Tymczasem Kościół może rozwijać i określać twierdzenia co do rzeczy nadprzyrodzonych, dopóki sobie nie pozwoli naruszać depozytu wiary, co byłoby sprzeczne z jego własnymi zapatrywaniami. A kiedy Akwinata wystąpił z takim poglądem, wstał Siger z Brabantu i powiedział (...): Kościół musi mieć słuszość pod względem teologicznym, ale może się mylić pod względem naukowym. Istnieją dwie prawdy: prawda świata nadprzyrodzonego i prawda świata przyrodzonego, która się tamtej sprzeciwia. (...) Innymi słowy, Siger z Brabantu rozczepił głowę ludzką przez pół jednym ciosem jak w jakiejś starej legendzie o bitwie i oświadczył, że człowiek ma dwa rozumy, z których jednym musi całkowicie wierzyć, a drugim musi absolutnie nie wierzyć. W rzeczy samej było to zamordowanie tomizmu”. Por. G.K. Chesterton, *Święty Tomasz z Akwinu*, wyd. cyt., s. 89 i n.

¹¹ Por. M.F.B. Brocchieri, *Intelektualista*, w: *Człowiek średniowiecza*, wyd. cyt. s. 244 i n. Charakteryzując jego osiągnięcia, autorka ta pisze, że „Tomaszowi zawdzięczamy koncepcję intelektualną o wielkim znaczeniu, analizę godną mistrza, który jednakże dobrze zdaje sobie sprawę z istniejącego poza szkołą rzeczywistego świata. Jego wiara w rozum i w arystotelesowską wizję wiedzy skłoniła go do paradoksalnego ukształtowania teologii (która była *domina*, czyli królową nauk) na wzór struktury, jaką Arystoteles wskazywał za typową dla wiedzy w ogóle. Było to rozumowanie rygorystyczne, oparte na jednoznacznych zasadach, które, wychodząc od stwierdzeń oczywistych, dochodziło do wniosków poszerzających poznanie”. Tamże, s. 245 i n.

ki Tomaszowi. Ostrze jego polemiki zwrócone było co prawda przeciwko franciszkaninowi Aleksandrowi z Hales i Albertowi Wielkiemu (...). Krytykował on ich surowo za »nieznajomość filozofii naturalnej oraz dlatego, że ich dzieła pełne są niezliczonych kłamstw i głupstw«¹². Warto pamiętać, że ten surowy krytyk paryskich autorytetów teologicznych i naukowych zapisał się w historii nauki ukazaniem korzyści płynących z badań eksperymentalnych (nazywany jest nawet *dominus experimentorum* – *mistrzem eksperymentu*) oraz przeprowadzeniem takich doświadczeń, które umożliwiały m.in. zbudowanie mechanizmów napędowych dla statków i pojazdów. Rzecz jasna, jego sposób myślenia i śmiałe krytyki nie wszystkim wówczas się podobały. Co więcej, przysporzyły mu poważnych kłopotów osobistych (w l. 1277-1279 był więziony za „podejrzane poglądy”).

Dużego formatu intelektualistą tamtych czasów był również Jan Duns Szkot – absolwent uniwersytetów w Paryżu i w Oksfordzie (studiował na nich ok. 1300 r.) oraz profesor tych uczelni, a także uniwersytetów w Cambridge i w Kolonii. Mimo krótkiej kariery akademickiej (zmarł w 1308 r.) zyskał przydomek *Doctoris Subtilis*. „Można to traktować jako tytuł honorowy, lecz przede wszystkim jest to trafna charakterystyka jego myślenia (...), rozwijał długie, często trudne do przeniknięcia ciągi argumentów. Charakteryzuje go przy tym ścisła logika i precyzyjna terminologia. Daleki od powierzchownych polemik, w krytyce zawsze dążył do prawdy”¹³.

Następne pokolenia średniowiecznych intelektualistów czasami chciały i potrafiły zmieścić się w standardach uniwersyteckiej poprawności i znajdowały dla siebie miejsce w murach uczelni, a czasami zmuszone były go sobie szukać poza tymi murami. Tak było m.in. w przypadku Wilhelma Ockhama, absolwenta wydziału filozofii i studenta wydziału teologii Uniwersytetu w Oksfordzie (nie uzyskał jednak na nim stopnia *magister regens* teologii). Autor poświęconej mu monografii pisze, że „lata studiów Ockhama przypadły na okres dość burzliwych sporów wokół niektórych koncepcji Tomasza z Akwinu”. Natomiast studiując „na wydziale teologii Ockham nauczał także na wydziale filozofii. Zgodnie z programem uniwersyteckim przystąpił do komentowania pism Arystotelesa w określonej kolejności”. Efekt tego komentowania był taki, że został oskarżony przez kanclerza tej uczelni Jana Lutterela o herezję¹⁴. Jego proces trwał kilka lat i pa-

¹² „Nie były to oskarżenia podyktowane akademicką zawiścią. Trudno jest znaleźć w średniowieczu jaśniejszą i bardziej praktyczną koncepcję społecznej funkcji »wiedzy chrześcijańskiej«. Tamże, s. 246 i n.

¹³ „Dotyczy to zwłaszcza jego rozpraw z Henrykiem z Gandawy, Gotfrydem z Fontaines i Idzium Rzymianinem; Tomasz z Akwinu nie był pierwszoplanowym obiektem jego polemik. Dzieło Szkota dziś jeszcze stawia mediewistę przed licznymi problemami czysto formalnego typu”. Por. R. Heinzmann, *Filozofia średniowiecza*, Kęty 1999, s. 227 i d.

¹⁴ Por. R. Palacz, *Ockham*, Warszawa 1982, s. 31 i d.

pież zaczął skłaniać się do uznania go za heretyka. Zanim jednak to uczynił, Ockham uznał papieża za heretyka. „Ockhama wezwano do Awinionu [działo się to okresie »nie-woli awiniońskiej« papieży – uw. wł.], lecz z niewiadomych przyczyn nie potępiono nigdy formalnie, mimo końcowej opinii komisji śledczej zawierającej 51 punktów oskarżenia”¹⁵. Oskarżenie o herezję zmusiło go do szukania schronienia poza Anglią. Znalazł je w Monachium, na dworze znajdującego się również w konflikcie z papieżem Ludwika Bawarskiego. W historii intelektualizmu zapisał się m.in. jako autor zasady ekonomii myślenia. Przyjęło się ją nazywać „brzytwą Ockhama” i sprowadzać do zalecenia, aby nie mnożyć bytów myślowych ponad potrzebę¹⁶. Dodam, że dla logików (ale nie tylko dla nich) Ockham to przede wszystkim autor napisanych – w oksfordzkim okresie jego życia – takich znaczących dzieł, jak *Elementarium logicae* i *Compedium logicae*¹⁷.

Uniwersytety czasów odrodzenia

Odrodzenie zwykło się postrzegać jako ten okres w kulturze europejskiej, w którym nastąpił odwrót od świata wartości i wielkości wykreowanych w okresie średniowiecza i powrót do tego, co mieli do zaoferowania mistrzowie myśli i sztuki w czasach starożytnych. Jest to postrzeżenie nie tylko uproszczone, ale i zideologizowane – m.in. za sprawą takich historyków, jak Jules Michele i Jacob Burckhardt, którzy myśleli tak jak myślała w połowie XIX stulecia większość antyklerykałów i wszystko to, co najlepsze w kulturze kojarzyli z wystąpieniami przeciwko Kościołowi lub przynajmniej z niezależnością od Kościoła¹⁸. Faktem jest, że takie wystąpienia i takie funkcjonowanie miały w okresie odrodzenia miejsce, ale były one wyjątkiem. Regułą natomiast było pozostawanie w zgodzie z Kościołem, a przynajmniej poszukiwanie takiej płaszczyzny porozumienia z nim,

¹⁵ Por. R. Heinzmann, *Filozofia średniowiecza*, wyd. cyt., s. 237 i d.

¹⁶ „Po dziś dzień żywe sformułowanie zasady brzytwy Ockhama *Entia non sunt multiplicanda praeter necessitatem* nie występuje ani u Ockhama, ani u jego współczesnych. Tak jak jego nazwa, tak i ono samo pochodzi z XII w. i wskutek wyodrębnienia jednego tylko aspektu nie ujmuje właściwie wszechstronnego podejścia do problemu przez Ockhama” (tamże, s. 244). Zdaniem tego autora, Ockhamowska „zasada ekonomii to przede wszystkim wskazówka metodyczna; na tym polega jej rozciągające się na wszystkie nauki znaczenie. Ale wynika z niej pewna funkcja krytycznojęzykowa; wyostrza ona świadomość faktu, że poznanie da się przekazać jedynie językowo”. Tamże, s. 243.

¹⁷ Bronił w nich generalnej tezy, że „logika jako nauka nie dotyczy rzeczy, gdyż jej głównym przedmiotem są ujęcia umysłowe rzeczy. Jednakże różne działy dyscyplin teoretycznych, takie jak metafizyka, matematyka i fizyka, które różnią się od siebie stopniem ogólności przedmiotu, potrzebują logiki. (...) Logika jest więc głównym narzędziem nauki”. Por. R. Palacz, *Ockham*, wyd. cyt., s. 82 i d.

¹⁸ Szerzej w tej kwestii por. Z. Drozdowicz, *Filozofia włoska w epoce Odrodzenia i Oświecenia*, Poznań 2012, s. 15 i d.

która umożliwiałaby w miarę bezkonfliktowe funkcjonowanie w życiu publicznym, w tym w życiu uniwersyteckim. Jak to wyglądało w szczegółach, pokazują autorzy historycznych studiów, którzy – tak jak P.O. Kristeller – wolni są od antyklerykalizmu, a przynajmniej nie budują na nim swojej wizji tych trzech zaliczanych do epoki Odrodzenia stuleci, tj. XIV (*trecento*), XV (*quattrocento*) i XVI (*cinquencento*)¹⁹.

Bez wchodzenia w te szczegóły można stwierdzić, że kultura odrodzenia nie byłaby taka, jaką była, gdyby nie było wówczas uniwersytetów. Jest rzeczą charakterystyczną, że w tych krajach, w których było ich niewiele lub były zbyt słabe, aby z ich głosem liczo no się w życiu publicznym, nie było takich osiągnięć (nie tylko w nauce, ale także w sztuce i w innych obszarach kultury), które jeszcze dzisiaj są podziwiane i uznawane za wzór do naśladowania. Rzecz jasna uniwersytety miały wówczas charakter wyznaniowy, to znaczy ich kadra nauczająca i studenci czuli się chrześcijanami, a kuratelę nad sumieniami i poglądami jednych i drugich sprawowali hierarchowie kościoła. Ci, którym z tą religią nie było po drodze, z reguły szukali sobie w życiu prywatnym i zawodowym takiego miejsca, w którym to rozejście się dróg mało komu przeszkadzało, a im dawało to poczucie bezpieczeństwa, które jest każdemu potrzebne do normalnego życia. Różnie to wyglądało w różnych krajach oraz w różnych okresach w tej bogatej w nieprzeciętne osobowości epoce, a co za tym idzie, łatwo jest popaść w uproszczenia lub w banalizację tych nieprostych i niebanalnych czasów.

Zatem zamiast generalizacji przywołam kilka opinii takiego znawcy odrodzenia, jakim jest Ruggiero Romano, autor rozprawy pt. *Włochy Renesansu*. Jeden z jej rozdziałów poświęcony jest „intelektualiście w społeczeństwie włoskim XV i XVI wieku”. Jego autor zwraca m.in. uwagę, że ci, „którzy nas tutaj interesują, należą wszyscy lub prawie wszyscy, do kręgu miejskiego albo do jego najbliższego otoczenia, za jakie wolno uważać podmiejskie rezydencje. (...) ludzie ci bywają powoływani do pełnienia wysokich funkcji: są notariuszami lub pisarzami, kanclerzami, profesorami uniwersytetów, artystami, ambasadorami. Coraz trudniej – i w istocie rzadko się to zdarza – będzie intelektualniście oderwać się od klas kierujących, od czynników, które w tych miastach i państwach sprawują władzę”²⁰. Dalej autor tego studium przywołuje nazwiska nie tych intelektualistów tamtych czasów, którzy oderwali się lub przynajmniej podejmowali próby oderwania się od „klas kierujących”, lecz tych, którzy z nimi zgodnie współpracowali – z korzyścią nie tylko dla tych klas, a nawet nie tylko dla siebie, ale także dla europejskiej kultury; takie m.in. nazwiska, jak autor liryk miłosnych Francesco Petrarca czy autor *Dekameronu* Giovanni Boccaccio. Byli to również ludzie uniwersytetu – nie tylko dlatego, że ukończyli uniwersyteckie studia (pierwszy w nich studiował, m.in. na uniwersytetach w Montpellier i w Avinionie, natomiast drugi – na uniwersytecie w Neapolu),

¹⁹ Por. P.O. Kristeller, *Humanizm i filozofia*, Warszawa 1985.

²⁰ Por. R. Romano, *Włochy Renesansu*, Warszawa 1978, s. 101 i d.

ale także, a nawet przede wszystkim dlatego, że w swoich artystycznych dokonaniach twórczo rozwijali te idee odrodzeniowego humanizmu, z którymi zapoznali się podczas swoich studiów²¹. Charakteryzując atmosferę intelektualną na ówczesnych uniwersytetach, autor ten pisze, że były one „placówkami ogromnie konserwatywnymi, gdzie dostać się nie było łatwo, ani zresztą specjalnie miło”²². Atmosfera ta zmieniała się jednak stopniowo na bardziej przychylną różnego rodzaju nowinkom i nowinkarzom – nie tylko zresztą na uniwersytetach, ale także w powstających w jakiejś mierze jako konkurencja dla nich akademiach²³.

Swoistym barometrem tych zmian jest pojawienie się takich ludzi uniwersytetu, którzy mieli nie tylko na tyle wysokie kwalifikacje intelektualne, aby należeć do tego elitarnego środowiska społecznego, ale także odwagę, aby publicznie wskazywać na jego różnorakie ułomności. Należał do nich m.in. Erazm z Rotterdamu. Swoje intelektualne kwalifikacje zdobywał najpierw w przyklasztornej szkole w opactwie św. Lebuina w De-wenter, później w klasztorze w Hertogenbosch, a w końcu podczas studiów w Kolegium Montaigu paryskiej Sorbony²⁴. Po zakończeniu edukacji miał wiele okazji do polemizowania z różnymi „szkołami” chrześcijańskiej teologii. W poszukiwaniu źródeł utrzymania prowadził bowiem życie wędrownego nauczyciela. O tych, z którymi przyszło mu

²¹ W świetle potocznego rozumienia tego humanizmu w jego centrum znajdował się człowiek oraz jego ziemskie otoczenie. Natomiast w świetle naukowych analiz przeprowadzonych przez takich znawców tamtej epoki, jak przywoływany już tutaj P. O. Kristeler „humanizm renesansowy był nie tyle kierunkiem czy systemem filozoficznym, ile raczej programem kulturalnym i edukacyjnym, który akcentował i rozwijał ważny, ale ograniczony obszar badań. Centrum tego obszaru stanowił zespół tematów nie tyjących się zasadniczo ani kultury klasycznej, ani filozofii, a który można by określić z grubsza jako literaturę”. Por. P.O. Kristeler, *Ruch humanistyczny*, w: *Humanizm i filozofia*, wyd. cyt., s. 19 i d.

²² „Dla filozofa nie byłoby zresztą łatwo wyklądać nauki Platona pod bokiem »kolegów«, będących w znakomitej większości adeptami Arystotelesa. Podobnie juryści nie mieli jeszcze na uniwersytetach zbyt wielu okazji szerzenia nowatorskiego ducha”. Por. R. Romano, *Włochy Renesansu*, wyd. cyt., s. 104 i d.

²³ „Już wiek XV znał tę instytucję. (...) wśród akademii piętnastowiecznych była na przykład Akademia Rzymska Pomponiusza Leto, w łonie której – w roku 1467 – zrodziła się całkiem poważna konspiracja przeciwko władzy papieskiej. Jeszcze w XV wieku akademie, poczynając od kręgu augustyńskiego klasztoru Świętego Ducha, aż po »Chorus Academiae Florentinae«, od Akademii Platońskiej Marsilio Ficina do Akademii Aldyńskiej, stanowiły rodzaj humanistycznych biesiad, świadomych swej kulturowej roli. I mimo wszystko ich wkład był znakomity. (...) szybko zaczęły się one stawać czymś w rodzaju cichego azylu. W dalszym ciągu tej ewolucji przekształcały się one w większości wypadków w miejsca spotkań ludzi, których nie łączą żadne głębsze, konkretne zainteresowania”. Tamże, s. 109.

²⁴ Realizowany w klasztorze Hertogenbosch system edukacji nazwał później (w swoim *Antibarbarum liber*) „szkołą łamania charakterów”, a swoich nauczycieli „barbarzyńcami”.

dyskutować, napisał, że są wśród nich ludzie „o tak niewydarzonych zdolnościach i rozumie, że nie nadają się do żadnych zajęć umysłowych (o teologii już nie mówiąc); oni to (...) wyuczywszy się kilku formułek Aleksandra Galla (autora podręcznika gramatyki łacińskiej – uw. wł.), liźnęli do tego coś niecoś z najniedorzeczniejszej sofistyki; następnie zapamiętali dziesięć przesłanek z Arystotelesa, których także nie zrozumieli; wreszcie wykuli ze Szkota czy Ockhama tyleż samo kwestii i gotowi do czerpania niby z rogu obfitości z *Catholiconu*, z *Mammotrekra* (były to również akademickie podręczniki – uw. wł.) i tym podobnych – tego na czym im jeszcze zbywa (...), wyśmiewają księgi greckie, hebrajskie, a nawet łacińskie, a będąc głupszy od każdego wieprza i nie mając nawet zdrowego rozsądku uważają, że siedzą na stolicy wszelkiej mądrości. Wszystkich sądzą, potępiają, wydają wyroki, o niczym nie wątpią, przy niczym się nie wahają, wszystko wiedzą”²⁵. Już te twarde słowa mogły przysporzyć Erazmowi życiowych kłopotów, a przecież stanowią one jedynie część tego, co przewrotnie nazwał „pochwałą głupoty”, a co faktycznie stanowiło odważną krytykę ówczesnej scholastyki²⁶.

Do takich odważnych ludzi uniwersytetu należał również Galileusz (wł. Galileo Galilei). Był on absolwentem uniwersytetu w Pizie (studiował tam medycynę) i profesorem matematyki najpierw we Florencji, później w macierzystej uczelni, a jeszcze później na Uniwersytecie w Padwie. Prowadził różnorakie badania przyrodnicze – m.in. z zakresu astronomii, mechaniki, akustyki, hydrostatyki oraz wytrzymałości materiałów i w każdej z tych dziedzin zanotował poważne osiągnięcia; m.in. odkrył prawo ruchu wahadła (1583) oraz prawo swobodnego spadania ciał (1602), zbudował wagę hydrostatyczną (1586) oraz termoskop (przyrząd do wykrywania różnicy temperatur). W 1609 roku skonstruował lunetę i prowadził za jej pomocą obserwacje astronomiczne (w ich wyniku odkrył cztery księżyce Jowisza oraz plamy na Słońcu). Skłoniły go one m.in. do przyjęcia heliocentrycznej teorii Kopernika.

W swoim *Dialogu o dwu najważniejszych układach świata* stwierdza, że wprawia go „w nieopisany zachwyt i w zdumienie wzniosłość tych umysłów, które poglądy te (tj. Kopernikańskie – uw. wł.) przyjęły i uznały za prawdę, przeczywiając świadectwo własnych zmysłów i doświadczenia bystrością rozumu i dali pierwszeństwo temu, co

²⁵ Por. List Erazma do Marcina Dorpa (z końca maja 1515 r.), w: Erazm z Rotterdamu, *Pochwała głupoty*, Wrocław 1953, s. 197 i d.

²⁶ Rzecz jasna, przysparzały mu one owych kłopotów praktycznie we wszystkich tych miejscach, które znalazły się na szlaku jego życiowej wędrówki, a było to: Lowanium (1503/04 r.), Oksford (l. 1509-1514), kilka ośrodków akademickich we Włoszech (l. 1514/15), Bazylea (1516), oraz Brabancja. W końcu 1521 roku ponownie przyjechał do Bazylei i zaangażował się w polemikę z tezami Marcina Lutra. W 1529 roku, gdy miasto to dostało się pod władanie protestantów, przeniósł się do bryzgowickiego Fryburga, jednak w 1533 roku powrócił do Bazylei i pozostał w tym mieście do śmierci (zmarł w lipcu 1536 r.).

dyktował rozum...²⁷. Zachwytu tego nie podzielali jednak ani związani z Kościołem rzymskokatolickim uczeni, ani też stojący na straży katolickiej prawomyślności członkowie Świętego Oficjum i postawili autora tego traktatu przed inkwizycyjnym trybunałem. Jego proces trwał kilkanaście lat (od 1614 do 1633 r.). W jego trakcie Galileusz zaproponował kompromisowe rozwiązanie. „Powołując się na autorytet św. Augustyna, twierdził, że Bóg jest autorem nie tylko jednej wielkiej księgi, lecz dwóch, mianowicie przyrody i Pisma św. Prawdę należy studiować w obu księgach, z innymi jednak wynikami. Księga przyrody powinna być czytana w języku nauki matematycznej, a rezultaty wyrażone w teorii fizycznej; Pismo św. natomiast nie zawiera żadnej teorii fizycznej, lecz objawia nam nasze ostateczne cele moralne. (...) Zwrócił przy tym uwagę, iż Pismo św. używa w wielu miejscach języka przenośnego (...), dosłowna interpretacja tych miejsc byłaby wprost heretycka. Jest to sprzeczne zarówno z rozumem, jak i z tradycją stosowania dosłownej interpretacji Pisma św.”²⁸ Rozwiązanie to zostało jednak odrzucone przez reprezentującego w tym sporze stronę kościelną kardynała Roberta Bellarmina (jego zdaniem Kopernik „używał sformułowań absolutnych, a nie hipotetycznych”)²⁹. Ostatecznie proces ten zakończył się potępieniem nie tylko teorii Kopernika, ale także poglądów Galileusza, któremu nakazano, aby publicznie „przysiągł i zobowiązał się uznawać te poglądy za fałszywe, błędne i heretyckie” oraz obiecał, że „w przyszłości nigdy nie będzie ich głosił ani słowem, ani na piśmie, a gdy się dowie o jakimś heretyku lub podejrzanym o herezję, doniesie o tym Świętemu Oficjum albo inkwizytorowi lub ordynariuszowi miejsca, w którym się będzie znajdował”. Galileusz obiecał być posłuszny temu nakazowi oraz przysiągł, że nie wierzy w tezy Kopernika. Jednak już wychodząc z sali sądowej, miał wyszeptać: *e pur si muove* („a jednak się porusza”), a później nazwał to orzeczenie sądu „triumfem ignorancji, bezbożności, oszukaństwa i podstępem”³⁰.

Uniwersytety czasów nowożytnych

„Sprawę Galileusza” można potraktować nie tylko jako barometr zmian dokonujących się na uniwersytetach pod koniec XVI i w pierwszych dziesięcioleciach XVII stu-

²⁷ Por. G. Galilei, *Dialog o dwu najważniejszych układach świata ptolemeuszowym i kopernikowym*, Warszawa 1962, s. 353 i d.

²⁸ A.C. Crombie, *Nauka średniowieczna i początki nauki nowożytnej*, t. 2, Warszawa 1960, s. 247 i d.

²⁹ Kard. Bellarmin, uzasadniając swoje stanowisko, powoływał się zarówno na autorytet Pisma św., jak i orzeczenia Soboru Trydenckiego, które „zabraniały interpretacji Pisma św. w sposób niezgodny z powszechną opinią świętych Ojców. (...) Nie wystarczy mówić, że to nie jest sprawą wiary, bowiem choć to może nie być sprawą wiary *ex parte obiecti*, czyli ze względu na omawiany przedmiot, jednakże jest sprawą wiary *ex parte dicentis*, czyli ze względu na tego, kto te słowa wypowiada”. Por. tamże, s. 259.

³⁰ Szczegółowy opis przebiegu tego procesu podaje A.C. Crombie w cytowanej tutaj rozprawie.

lecia, ale także jako świadectwo przechodzenia w nauce od wzorców średniowiecznych do nowożytnych. Była ona zresztą uważnie obserwowana przez ówczesnych intelektualistów, stanowiąc dla jednych ostrzeżenie, natomiast dla innych życiową wskazówkę, aby – o ile to tylko możliwe – omijać uniwersytety i ich autorytety. Jednym z takich intelektualistów był Kartezjusz (wł. René Descartes). Jego dokonania są tak znaczące, że można go uznać za jednego z ojców ideowych nowożytnej filozofii oraz tych rewolucyjnych zmian, które miały miejsce w nowożytnej nauce³¹.

W napisanym w listopadzie 1633 roku liście do Marinusa Mersenne'a (organizatora życia naukowego w ówczesnej Francji) Kartezjusz wspomina, że miał zamiar przesłać w prezencie jego adresatowi swój traktat pt. *Świat*. Jednak w międzyczasie dowiedział się, że poszukiwana przez niego w Lejdzie i w Amsterdamie rozprawa Galileusza pt. *Układ świata* „została spalona w Rzymie”, a jego autor został skazany „na jakąś grzywnę”, „co go tak zdumiało, że był prawie zdecydowany spalić cały swój rękopis, a przynajmniej nikomu go nie pokazywać. Nie mógł bowiem sobie wyobrazić, by on, Włoch i do tego dobrze, jak słyszał, widziany przez papieża, mógł być obwiniony o coś zaiste innego, niż o to, że chciał wykazać ruch Ziemi, który, jak wie, swego czasu paru kardynałów poddało krytyce”. Przyznaje tam otwarcie, że „jeśli jest to ruch fałszywy [Ziemi wokół Słońca – uw. wł.], to wszystkie podstawy jego filozofii są również fałszywe, skoro wykazują go w sposób oczywisty”³². W dalszej części tego listu pojawia się deklaracja Kartezjusza, że „chce żyć w spokoju i prowadzić nadal życie, które zaczął, przyjmując jako motto: *bene vixit, bene qui latuit* (*żyje dobrze ten, kto trzyma się na uboczu*)”. W tym przypadku „na uboczu” oznaczało – poza uniwersyteckimi murami (w żadnym okresie swojego życia nie był on uniwersyteckim profesorem). Nie oznaczało natomiast i oznaczać nie mogło – poza dyskusjami i polemikami prowadzonymi przez ówczesnych filozofów i uczonych, w tym tych, którzy zajmowali uniwersyteckie stanowiska.

Szybko zresztą okazało się, że ci ostatni nie mieli zamiaru beczynn timer przyglądać się temu, jak Kartezjusz podważa ich autorytet. Jednym z tych, którzy najostrzej wystąpili przeciwko głoszonym przez niego poglądom, był profesor Uniwersytetu w Utrechcie i rektor tej uczelni Gisbert Voetius³³. W odpowiedzi Kartezjusz napisał *List do Prze-*

³¹ „Siedemnastowieczna rewolucja naukowa dokonała się na płaszczyźnie dwóch pokrewnych zjawisk: była to zmiana praktyki naukowej (...), która znajduje odzwierciedlenie w powstaniu nowych towarzystw naukowych, takich jak Towarzystwo Królewskie w Anglii oraz Królewska Akademia Nauk we Francji, a także zmiany sposobu, w jaki filozofowie o orientacji naturalistycznej opisywali rodzaje wiedzy, u źródeł której znajdowały się nowe praktyki naukowe. Kartezjusz przyczynił się do obu zmian”. Por. D. Clarke, *Descartes' philosophy of science and the scientific*, in: *The Cambridge Companion to Descartes*, ed. J. Cottingham, Cambridge 1992, 258 i d.

³² Por. F. Alquié, *Kartezjusz. Pisma*, Warszawa 1989, s. 203 i n.

³³ „Polemika w Utrechcie spowodowana została przez Regiusa (wł. Henri de Roy lub Le Roy), ucznia (aczkolwiek dosyć pochopnego i nadmiernie entuzjastycznego), którego Kartezjusz wspie-

sławnego Męża p. Gisberta Voetiusa. Przyznaje w nim wprawdzie, że jeszcze nie poznał całej książki Voetiusa zatytułowanej *Filozofia kartezjańska, czyli godna podziwu metoda nowej filozofii René Descartes'a*, niemniej to, co przeczytał, w zupełności mu wystarczy, aby stwierdzić, że książka ta ma „oszukańczy tytuł”, a jej autor „nie szuka prawdy, lecz kłótni”, natomiast w swojej polemice z nim posługuje się obelgami, pomówieniami oraz podobnymi im niegodnymi prawdziwego filozofa i uczonego środkami. W podsumowaniu do tego *Listu* napisał on, że Voetius zamiast zajmować się „za publiczne pieniądze nauczaniem młodzieży”, zajmuje się „bezwstydnym kłamaniami”, „niegodnym lżeniem” oraz „haniebnym i zuchwałym rzucaniem oszczerstw”. Dodaje przy tym, że „wszystkie te słowa są tak głupie i tak niesłuszne, że z pewnością nie uwierzyliby w nie poczciwi wieśniacy z tej wsi, w której niegdyś ich autor był kaznodzieją”³⁴. Rzecz jasna, taka ostra reakcja na krytykę jego poglądów nie mogła przyczynić się do polepszenia jego reputacji w oczach uniwersyteckich autorytetów. Co więcej, sprawiła ona, że ci ostatni zjednoczyli swoje siły i doprowadzili do wydania zakazu upowszechniania jego filozofii i teorii naukowych w niejednym z ówczesnych uniwersytetów³⁵.

Rozpisuję się tak szeroko nad „sprawą Kartezjusza”, bowiem dobrze pokazuje ona kierunek ewolucji uniwersytetów europejskich w drugiej połowie XVII i w XVIII stuleciu. Jednym z realizowanych na nim zaleceń było umocnienie prymatu kościelnego nauczania nad nauczaniem świeckim i wzmocnienie pozycji tych ludzi uniwersytetu, którzy chcieli i potrafili to nauczanie realizować zgodnie ze wskazaniami kościelnych hierarchów. Nie w każdym przypadku prowadziło to do naukowej i edukacyjnej degradacji cieszących się wcześniej sporą renomą uczelni. Takich przypadków było jednak tak wiele, że XVIII stulecie można generalnie uznać za okres upadku uniwersytetów. Dotyczy to m.in. takich uniwersytetów angielskich, jak Oksford i Cambridge. George Macaulay Trevelyan, autor *Historii społecznej Anglii*, pisze, że „jedyne dwa uniwersy-

rał, ale który niestety nigdy nie zrozumiał jego metafizyki. Regius uzyskał stopień profesora medycyny na Uniwersytecie w Utrechcie w lipcu 1638 r. (...) i wywołał ogromne zamieszanie nie tylko obroną odkrycia krążenia krwi, ale również propozycją zdefiniowania człowieka jako *ens per accidens* (łac. „byt przypadkowy”), którą to definicję Kartezjusz stanowczo potępił. W lipcu 1645 r. wybuchł konflikt, gdy Kartezjusz z »przykrością« dowiedział się, że Regius sformułował nowe tezy twierdząc, że zmysłowa natura duszy nie może zostać dowiedziona, a określanie duszy jako »własności ciała« – w oczach Kartezjusza było jeszcze gorszym błędem niż te wcześniejsze. Regius oskarżył Kartezjusza o zatajenie jego prawdziwych poglądów (...) Pod koniec 1647 r. Regius opublikował pismo, w którym wymienił 21 antykartezjańskich tez; Kartezjusz szczegółowo odpowiedział swojemu uczniowi w *Uwagach o pewnym piśmieku*”. Por. G. Rodis-Lewis, *Descartes' life and the development of his philosophy*, w: *Cambridge Companion to Descartes*, wyd. cyt., s. 43 i d.

³⁴ Por. tamże, s. 149.

³⁵ Por. szerzej w tej kwestii: J.S. Spink, *Libertynizm francuski od Gassendiego do Voltaire'a*, Warszawa 1974, s. 247 i d.

tety angielskie nie dopuszczały nikogo, kto nie należał do Kościoła państwowego, a tym, których raczyły przyjąć, dawały tak złe i kosztowne wykształcenie, że liczebność ich spadła w sposób żalospny do mniej niż połowy studentów w porównaniu z czasami Lauda i Miliona [przypadają one na XVII stulecie – uw. wł.]. (...) Na obu uniwersytetach większość członków kolegiów zupełnie zaniedbywała studentów, choć tu i ówde jakiś *tutor* (wychowawca) kolegialny gorliwie pełnił obowiązki, które powinien był dzielić cały zespół. (...). Od roku 1725 do 1773 ani jeden »regius« (profesor na katedrze lub w kolegium ufundowanym przez króla) historii nowożytniej w Cambridge nie prowadził wykładów (...). Około roku 1770 nie odbywały się w Oksfordzie żadne poważne egzaminy dla zdobycia stopnia akademickiego. W Cambridge »tripos« (egzamin na stopień akademicki Bachelor of Arts) stanowił rzeczywistą próbę dla rywalizujących ze sobą ambitnych kandydatów do odznaczeń³⁶. Nieco lepiej działało się na uniwersytetach szkockich, takich jak Uniwersytet w Edynburgu, o czym świadczy obecność w gronie jej profesury takich znaczących uczonych, jak Adam Smith (ojciec ideowy współczesnej ekonomii politycznej). Stanowili oni jednak raczej wyjątek niż regułę.

Pod niejednym względem jeszcze gorzej sytuacja wyglądała na uniwersytetach polskich. Najstarszym z nich był Uniwersytet w Krakowie (założony został w 1348 roku pod nazwą Akademii Krakowskiej przez króla Kazimierza Wielkiego)³⁷. Jego okres świetności przypada na drugą połowę XV i na XVI stulecie. Dorównywał wówczas swoim poziomem kształcenia i prowadzonych badań uczelniom niemieckim. W gronie kadry nauczającej znajdowali się profesorowie tej miary co Paweł z Włodkowic i Jakub z Paradyża, a wśród jego absolwentów byli m.in. Mikołaj Kopernik, Andrzej Frycz-Modrzewski i Jan Kochanowski. Oznaki kryzysu Akademia Krakowska zaczęła wykazywać już w drugiej połowie XVI stulecia, a w XVII można mówić wręcz o jej upadku³⁸. Hugo Kołłątaj, absolwent tej uczelni (i kilku jeszcze innych uczelni europejskich), wizytował ją w 1777

³⁶ „Dążenie do wewnętrznej reformy, dzięki któremu oba uniwersytety weszły na drogę doskonalenia się, przejawilo się dopiero w ostatnich latach tego wieku”. Por. G.M. Trevelyan, *Historia społeczna Anglii*, Warszawa 1961, s. 355 i n.

³⁷ Pełne prawa uniwersyteckie otrzymał jednak dopiero po uzyskaniu w 1399 roku zezwolenia papieskiego na utworzenie wydziału teologicznego (wcześniej posiadał jedynie trzy wydziały, tj. sztuk wyzwolonych, medycyny i prawa). Akt fundacyjny wydany został w 1400 roku. Nazywany jest Uniwersytetem Jagiellońskim z uwagi na wkład w jego powstanie królowej Jadwigi i króla Władysława Jagiełły.

³⁸ Grzegorz L. Seidler pisze, że ze scholastycznej filozofii uczyniono w niej „główną podstawę dyskusji i dysertacji naukowych. Wrogo odnoszono się tam do rozwijających się na Zachodzie nauk przyrodniczo-matematycznych. Nie uznawano systemu Kopernika, choć był on uczniem i chlubą Akademii Krakowskiej, odrzucono poglądy Kartezjusza i teorie Newtona. Astronomowie wykładali bez obserwatorium, a fizycy zamiast eksperymentami zajmowali się metafizyką”. Por. G.L. Seidler, *W nurcie Oświecenia*, Lublin 1984, s. 149 i d.

roku i sporządził szczegółowy raport z tej wizytacji. Za jej upadek obwinał przede wszystkim jezuitów. „Gdyby Akademia Krakowska – napisał – nie była prześladowana przez jezuitów, gdyby w nieprzeszanej przez dwa wieki z tym zakonem nie zostawała kłótni, coż by jej przeszkodzić mogło i do utrzymania w dobrym stanie tych nauk, w których przez dwa wieki zbierała sławę, i do wynalezienia wielu nowych, które później odkryto”³⁹.

Przy wsparciu króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i powołanej przez niego Komisji Edukacji Narodowej Kołłątaj dokonał „przewietrzenia” tego – jak nazywał krakowską uczelnię – „szkieletu przedpotopowego mamuta”; w pierwszej kolejności przez zmiany w programach nauczania. W szkicu *O wprowadzeniu dobrych nauk* pisał, iż Wydział Sztuk Wyzwolonych (nazywany Akademią Pięknych Nauk) wykazywać winien dbałość nie tylko o „języki umarłe” (łacinę i grekę), ale także języki żywe („Przed wszystkim zaś trzymać powinien miejsce język polski, nad którego wydoskonaleniem Akademii pracować powinna...”). Wydział Filozoficzny, czyli Akademia Filozofów, nauczać winien nie tylko logiki i metafizyki, ale także tego, co „metafizykę użyteczną sprawi tak do nauk moralnych, jako i fizycznych (a „sprawić” ją miało wykładanie w ramach nauki moralnej nie tylko etyki, ale także ekonomiki i polityki). Z kolei Wydział Lekarski potrzebuje nie tylko „teorii lekarskiej”, ale także osobnej sali wyposażonej w odpowiednie eksponaty (ową „kolekcją abortów i monstrów”). Na Wydziale Prawa „najpierwszą lekcją będzie prawo krajowe z najdokładniejszym onegoż rozdzieleniem na prawo niepisane, czyli zwyczajowe, na statuta, na uchwały sejmowe, na podzielenie stanów i osób”. Rzecz jasna, niewielkie znaczenie miałyby wprowadzone przez Kołłątaja zmiany programowe bez pojawienia się w gronie profesorów Akademii Krakowskiej takich wykładowców, którzy się z nimi identyfikowali oraz je realizowali w praktyce. Tego typu osoby pojawiły się jednak na jej katedrach. Jedną z nich był Jan Śniadecki, astronom, matematyk, fizyk i filozof, przeciwnik scholastycznego programu nauczania i zwolennik takich badań i takiego kształcenia, które było oparte na obserwacjach. Wystąpił on z projektem zbudowania w Krakowie obserwatorium astronomicznego oraz sam prowadził obserwacje (m.in. planetoid Ceres, Pallas oraz Westa).

W pierwszej połowie XIX stulecia sytuacja na uniwersytetach niewiele się zmieniła w stosunku do poprzedniego okresu – zwłaszcza na tych, które miały długą tradycję i stosunkowo wysoką pozycję społeczną. Potwierdzeniem tego są kłopoty zawodowe tych ludzi uniwersytetu, którzy kwestionowali kościelne autorytety lub przynajmniej podejmowali próby prowadzenia swoich badań naukowych i publicznego przedstawiania ich wyników niezależnie od nauk Kościoła. Jednym z nich był wspomniany wcześniej autor wielotomowej *Historii Francji* Jules Michele. Za swoje antykościelne poglądy został

³⁹ Por. H. Kołłątaj, *Raport z wizytacji Akademii Krakowskiej odbytej w r. 1777*, w: *Wybór pism naukowych*, Warszawa 1953, s. 155 i d.

pozbawiony w 1848 roku prawa wykładania w Collège de France. Niewiele lepiej to wyglądało na tych uniwersytetach, które powstały na fali rewolucyjnych zmian końca XVIII i pierwszych lat XIX stulecia – takich jak założony w 1808 roku przez Napoleona Bonaparte uniwersytet cesarski. Jego założyciel nie był jednak rewolucjonistą, a potwierdzeniem tego jest m.in. ustrój tej uczelni i panujący na niej duch, co prawda umiarkowanego, ale jednak tradycjonalizmu⁴⁰.

W ówczesnej Anglii przeprowadzone zostały wprawdzie reformy w szkolnictwie publicznym, ale po pierwsze, były one prowadzone w duchu religijnym i z myślą o umocnieniu tego ducha w społeczeństwie angielskim, a po drugie, dotyczyły przynajmniej w pierwszym okresie przede wszystkim szkolnictwa niższych szczebli⁴¹. Dopiero w drugiej połowie tzw. ery wiktoriańskiej (lata 1865-1901) przeprowadzono reformy w Oksfordzie i Cambridge. Przywoływany tutaj autor *Historii społecznej Anglii* pisze, że oba uniwersytety „szeroko otwały się na wszystkich, niezależnie od religii: nauki przyrodnicze i historia szybko zajmowały niezależne od religii miejsce w świecie uniwersyteckim obok studiów klasycznych i matematyki; w roku 1870 egzamin konkursowy uznano za normalny warunek dopuszczenia do służby państwowej, aby przyciągnąć najzdolniejszą młodzież z uniwersytetów do nowego aparatu urzędniczego (...) w Oksfordzie i Cambridge powstały kolegia żeńskie, a szkoły średnie dla dziewcząt bardzo się poprawiły”⁴².

Niełatwo było jednak zmienić przyzwyczajenie i tradycyjne sposoby myślenia jakiegokolwiek grupy społecznej – również ludzi uniwersytetu oraz różnego rodzaju towarzystw naukowych. Pokazują to m.in. reakcje tych grup na taką nowatorską teorię, jaką przed-

⁴⁰ „Cesarz przyjął oczywiście stare fakultety: prawa, teologii i medycyny; nie uległy one żadnej głębszej reformie; dodał do nich fakultety nauk ścisłych i humanistycznych, te jednak w swoich początkach są po prostu przedłużeniem liceów, mają tych samych wykładowców i raczej ograniczone programy. (...) W r. 1815 uniwersytet cesarski staje się królewskim, licea i kolegia też są odtąd królewskie i aż do r. 1848 (...) Restauracja nie narusza jego statutu, przynajmniej w punktach najważniejszych (...). Uniwersytet królewski, dozorowany ściśle przez władze kościelne (...) umacnia się powoli, jak każda instytucja odpowiadająca jakiejś potrzebie. Fakultety nauk ścisłych i humanistycznych wegetują”. Por. G. Duby, R. Mandrou, *Historia kultury francuskiej. Wiek X-XX*, Warszawa 1967, s. 455 i d.

⁴¹ „Wielkim reformatorem systemu wychowawczego w latach trzydziestych był dr Thomas Arnold, dyrektor szkoły w Rugby. Nacisk, jaki kład on na religię i na nabożeństwo w kaplicy, stosowany przez niego system opieki starszych uczniów nad młodszymi i skuteczne w dużej mierze usiłowanie, aby położyć kres dreczeniu młodszych, picciu, rozpuście oraz fatalnej dyscyplinie i chaosowi, panującym w starych »szkołach publicznych« stworzyły zaraźliwy przykład. Reformowano stare zakłady i organizowano na wyścigi nowe. »Gry zespołowe«, na które sam Arnold wcale nie kładł nadmiernego nacisku w »szkołach publicznych« (...) jeszcze bardziej go spopularyzowały, a w odpowiednim czasie ogarnęły Oksford i Cambridge”. Por. G.M. Trevelyan, *Historia społeczna Anglii*, wyd. cyt., s. 495 i d.

⁴² Por. tamże, s. 525 i d.

stawił Karol Darwin. Ten oddany bez reszty badaniom naukowym uczony rozpoczął swoje studia na Uniwersytecie w Edynburgu (studiował tam w l. 1825-1827 medycynę), ale rodzina widziała w nim nie medyka, lecz teologa i za jej namową przeniósł się na studia teologiczne do Cambridge. Nie znalazł jednak w sobie religijnego powołania i przy pierwszej nadarżającej się okazji (miało to miejsce w 1831 r.) zaokrętował się na statek „Beagle” i odbył naukową wyprawę do Ameryki Południowej oraz na wyspy Galapagos. Przeprowadzone tam badania nad miejscową fauną i florą stały się podstawą jego teorii ewolucji biologicznej – przedstawił ją w opublikowanej w roku 1859 roku rozprawie pt. *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego czyli o utrzymaniu się doskonalszych ras w walce o byt*. Michael White i John Gribbin, autorzy poświęconej mu biografii, przywołują nazwiska tych ówczesnych uczonych, którzy – tak jak J.D. Hooker, D. Leyll czy T.H. Huxley – pozytywnie oceniali to osiągnięcie oraz występowali w jego obronie. Przywołują oni jednak również nazwiska tych, którzy uznali je za „absolutnie fałszywe i szkodliwie mylące”. Rozdział 11 tej biografii zatytułowany jest *Boje z fanatyzmem religijnym*, a w roli „czarnego charakteru” występuje w nim biskup Oksfordu wielbny Samuel Wilberforce⁴³.

Współczesne uniwersytety

Granice między czasami nowożytnymi i współczesnymi są oczywiście umowne i wiele tutaj zależy od tego, przez kogo są wskazywane i do czego są odnoszone. Jedną z możliwych linii podziału między nimi przebiega między tym, co miało miejsce przed I wojną światową, oraz tym, co pojawiło się po tym dramatycznym wydarzeniu i co stało się nową wielkością, czy po prostu taką siłą, z którą każdy musiał się liczyć. Zwykle myśli się przy takiej okazji o pojawieniu się najpierw w Europie, a później również w innych częściach świata takiej siły, jaką był komunizm. Trzeba zatem przypomnieć, że jednym z beneficjentów I wojny światowej były również Stany Zjednoczone Ameryki Północnej – wcześniej raczej potęgą lokalną niż globalną, a przynajmniej interesująca się głównie

⁴³ „Pierwszą poważną i szeroko omawianą konfrontacją (...) było starcie między zwolennikami a przeciwnikami Darwina na sławetnym zebraniu Brytyjskiego Stowarzyszenia Popierania Nauki, które odbyło się w Oksfordzie w sobotę 30 czerwca 1860, jakieś sześć miesięcy po opublikowaniu pierwszego wydania [rozprawy *O powstaniu gatunków* uw. wł.]. Darwin naturalnie nie zjawił się tym spotkaniu, ale jego »generałowie« Hooker, a zwłaszcza Huxley – od wielu lat dobrze przygotowani do tego, aby zastępować Darwina w walce o słuszność teorii ewolucji przeciwko wszelkim fanatykom i niedowiarkom – stanęli w szranki, podczas gdy sam autor krążył po Dawn Hause. (...). Z relacji świadków wynika, że na spotkanie przyszło wyjątkowo dużo osób i atmosfera w przepelnionej bibliotece była napięta (...). Po referacie biskup poprosił przewodniczącego o głos i przez pół godziny zbijał idee Darwina, w sposób okrężny atakując również Huxleya i zwolenników ewolucji, przedstawiając przy tym dowody na poparcie idei stworzenia”. Por. M. White, J. Gribbin, *Darwin. Żywot uczonego*, Warszawa 1998, s. 239 i d.

swoimi problemami. Dla ludzi uniwersytetu w Europie miało to istotne znaczenie, bowiem wcześniej mogli oni żyć i realizować swoje zadania bez konieczności konfrontowania swoich osiągnięć z tym, co zostało osiągnięte za „wielką wodą” i co po I wojnie światowej zaczęło się stawać pewnym wzorcem do naśladowania.

Jednym z pierwszych ludzi uniwersytetu, który zwrócił uwagę na tę zmianę był Max Weber, uczony o wielorakich zainteresowaniach badawczych i takich dokonaniach, które jeszcze dzisiaj wiele znaczą w naukach humanistycznych i społecznych⁴⁴. W swoim stosunkowo krótkim życiu (przypada ono na l. 1864-1920) dobrze poznał uniwersyteckie realia – najpierw jako student uniwersytetów w Heidelbergu, Berlinie i Getyndze (studiował tam prawo, ekonomię, historię i filozofię), a później profesor uniwersytetów w Berlinie, we Fryburgu, w Heidelbergu, we Wiedniu i w Monachium (wykładał na nich socjologię i ekonomię polityczną). W listopadzie 1917 roku wygłosił on na Uniwersytecie w Monachium wykład zatytułowany: *Nauka jako zawód (Wissenschaft als Beruf)*. Mówił w nim jednak nie tylko o zawodzie uczonego, ale także o jego powołaniu – z takimi jego istotnymi elementami, jak: intelektualizm, profetyzm, wirtuozeria czy charyzma. Mówił o tym powołaniu dlatego, że jego zdaniem „pod wieloma istotnymi względami życie niemieckiego uniwersytetu, podobnie jak nasze życie w ogóle, amerykańkuje się i jest przekonany, że proces ten obejmie również te dziedziny wiedzy, w których (...) uczony rozporządza własnymi środkami pracy (...), zupełnie tak samo, jak niegdyś rzemieślnik w ramach cechu. Proces ten jest w pełnym toku”⁴⁵.

W podsumowaniu do tego wykładu stwierdził, że „nauka nie jest już dzisiaj dobrem służącym zbawieniu i niosącym objawienie darem łaski jasnowidzów i proroków, ani też składnikiem rozmyślań filozofów i mędrców nad sensem świata. Nauka jest uprawianym w sposób fachowy »zawodem«, który służy namysłowi nad sobą i poznaniem faktycznych związków między rzeczami”. Nieco dalej zaś dodawał, że „los naszej epoki, z właściwą jej racjonalizacją i intelektualizacją, a przede wszystkim wraz z zachodzącym w niej odczarowywaniem świata, polega na tym, że z życia publicznego zniknęły ostateczne i najbardziej wysublimowane wartości. Można je odnaleźć albo w pozaświatowej domenie mistyki, albo w braterstwie bezpośrednich stosunków łączących jednostki. (...) Kto nie może znieść po męsku tego losu naszej epoki, temu należy powiedzieć, aby bez zwykłej publicznej reklamy siebie jako renegata powrócił lepiej w milczeniu, pełen skromności i prostoty, w szeroko i miłosiernie otwarte ramiona starych kościołów”⁴⁶. Sam Weber daleki był od chęci padnięcia w ramiona tych kościołów. Zdecydowanie bliższe mu było

⁴⁴ Szerzej na temat sylwetki intelektualnej i dokonań tego uczonego, por. Z. Krasnodębski, *M. Weber*, Warszawa 1999.

⁴⁵ Por. tamże, s. 199 i d.

⁴⁶ Por. tamże, s. 217.

– w teorii i w praktyce – oddanie się nauce i takiemu jej powołaniu, jakim było (i miejmy nadzieję, że pozostaje nadal) to uporczywe dążenie do prawdy, o którym w swoim wykładzie mówił Kazimierz Twardowski.

Dzisiaj mniej się mówi o amerykańskiej szkolnictwa wyższego, w tym uniwersytetów. Natomiast więcej i chętniej mówi się o procesie bolońskim (i bolonizacji). Odpowiedź na pytanie: co pod tym określeniem należy rozumieć?, znaleźć można m.in. w zamieszczonym na stronie internetowej Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego opracowaniu Andrzeja Kraśniewskiego zatytułowanym: *Proces boloński. Europejski obszar szkolnictwa wyższego*. Przynajmniej niektóre z postulowanych w nim rozwiązań albo wzorowane są na rozwiązaniach amerykańskich, albo wręcz skopiowane są z tych rozwiązań. Należy do nich m.in. Europejski System Transferu Punktów (ang. European Credit Transfer System, ECTS). Pomysł ten narodził się – o czym przypomina m.in. Tomasz Saryusz-Wolski w opracowaniu zamieszczonym również na tej stronie internetowej – „w połowie XIX wieku w Stanach Zjednoczonych. Stąd obiegił świat i wraz z modelem anglosaskiego systemu szkolnictwa wyższego, w mniej lub bardziej podobnej formie, był do niedawna stosowany w większości krajów świata, poza kontynentalną Europą”⁴⁷. Takich kopii z amerykańskich rozwiązań w postulowanych przez zwolenników procesu bolońskiego zmianach na europejskich uczelniach można oczywiście znaleźć więcej. Warto zatem powiedzieć parę zdań o współczesnym uczelniach amerykańskich i ich problemach.

Na fundamentalne pytanie: jakimi problemami żyje dzisiaj środowisko akademickie w Stanach Zjednoczonych?, odpowiada m.in. Zbyszko Melosik w książce pt. *Uniwersytet i społeczeństwo*. W świetle tego opracowania jednym z takich problemów jest kwestia wolności akademickich, które są zagrożona przez tamtejsze instytucje oraz organizacje społeczne. Melosik przypomina, iż swojemu poczuciu zagrożenia tych wolności środowisko to dało wyraz już w 1940 roku w dokumencie ogłoszonym przez Amerykańskie Stowarzyszenie Profesorów Uniwersyteckich – mówi się w nim m.in., iż profesorowie ci „mają prawo do wyboru własnego przedmiotu badań, jak również do prezentowania ich wyników, bez poczucia zagrożenia, iż zostaną »instytucjonalnie ukarani« za polityczne, religijne lub ideologiczne »tendencje«, które mogą być widoczne w tych badaniach”. Mówi się tam także, że „naukowcy i nauczyciele akademicy mają prawo do nauczania bez poczucia zagrożenia, że zostaną »instytucjonalnie ukarani« za polityczne, religijne lub ideologiczne »tendencje«, które uwidoczną się w ich działalności dydaktycznej”. Dodaje się przy tym, że w podobny sposób zostaną ukarani za wypowiedzi w sprawach publicznych lub działalność w tych organizacjach, które nie cieszą się uznaniem

⁴⁷ Por. T. Saryusz-Wolski, *System akumulacji punktów ECTS jako metoda zarządzania elastycznym modelem studiów*, Warszawa 2004.

owych wpływowych amerykańskich instytucji⁴⁸. Tych zagrożeń wymienia się w tym dokumencie więcej. Jednak już w tym momencie można powiedzieć, że w 1940 roku znacząca część amerykańskich profesorów była przekonana, że ich badania oraz akademickie nauczanie jest w sposób istotny dyktowane przez instytucje, które w gruncie rzeczy z nauką i nauczaniem nie mają wiele wspólnego, a w swoich działaniach kierują się przede wszystkim względami biznesowymi, politycznymi, wyznaniowymi lub ideologicznymi.

Od tamtego czasu sporo się w USA zmieniło, ale – jak to zwykle bywa – pod jednym względem na lepsze, a pod innym na gorsze. O tym ostatnim zjawisku pisał m.in. Bronisław Misztal, profesor socjologii, wykładający przez pewien czas m.in. na Katolickim Uniwersytecie Amerykańskim w Waszyngtonie. Wskazuje on m.in., że „jeszcze bezpośrednio po wojnie wymogi intelektualne stawiane przed programami akademickimi były stosunkowo wysokie, a średnio ok. 300 instytucji rocznie uruchamiało własne, ambitne profile wykładowe”. Jednak „począwszy od 1968 roku nasiliły w amerykańskim szkolnictwie tendencje schyłkowe, wynikające z obniżenia ogólnego poziomu studiów pod naciskiem zorganizowanych mas studenckich, domagających się liberalizacji systemów ocen i zlikwidowania rygorów programowych. W wyniku tego pojawiły się trzy procesy. Po pierwsze, pojawiła się tzw. inflacja ocen (zanik niższych ocen i nadmiernie proporcjonalna liczba studentów z wysokimi ocenami). Po wtóre, w duchu źle pojętej demokracji zaczęto przyjmować studentów ze słabymi wynikami ze szkół średnich, co sprawiło prawie natychmiast obniżenie poziomu studiów i zanik zjawiska merytokracji. Po trzecie zaś, pod naciskiem mas miernych studentów uczelnie zaczęły porzucać uniwersalne standardy programowe, zastępując je kursami ukierunkowanymi na specjalne grupy (np. dla osób starszych, dla inwalidów, dla pozbawionych wolności odsiadujących kary więźniów czy dla emocjonalnie upośledzonych i nerwowych studentów). (...) Dodatkowo, w latach 70. pojawił się tzw. nietradycyjny ruch programowy, zmierzający do uznania za kursy akademickie takich przedmiotów, jak: nauka tańca, gotowania, gry w brydża czy medytacja”⁴⁹. Nie jest to pełna lista tych zjawisk, które w praktyce oznaczały deprecjację i inflację kształcenia akademickiego w USA.

Autor tego opracowania zwraca uwagę m.in. na podjęte w końcu lat 80. ubiegłego wieku próby przeciwdziałania temu zjawisku. Przywołuje on programowy dokument ówczesnego ministra edukacji Williama Benneta, w którym określone zostały wytyczne dla działań mających doprowadzić do podniesienia jakości kształcenia, a także został sformułowany zespół kryteriów formalnych, które winna spełniać każda wyższa uczelnia. Misztal przyznaje, że obecnie w pełni wymogi te spełniają „wszystkie szkoły ligi blusz-

⁴⁸ Por. Z. Melosik, *Uniwersytet i społeczeństwo. Dyskursy wolności, wiedzy i władzy*, Poznań 2002, s. 11 i d.

⁴⁹ B. Misztal, *Obsesja na temat jakości*, cz. II, „Forum Akademickie” nr 12/2004, s. 48 i d.

czowej, dziesięć największych uniwersytetów stanowych oraz praktycznie wszystkie uczelnie tzw. górnej kwadry, tj. 25 najlepszych szkół wyższych w kraju, a także większość szkół o ustabilizowanej renomie narodowej”. Jakby nie liczyć, daje to nie więcej niż kilkadziesiąt wyższych uczelni. Dla jasności dodam, że obecnie w tym kraju jest ok. 4000 uczelni wyższych, z czego zdecydowana większość to stosunkowo niewielkie (liczba studentów nie przekracza w nich kilkuset osób) prywatne college, kształcące na poziomie licencjatu i kierujące się nie tyle ministerialnymi wskazaniem, co interesami, potrzebami oraz wskazaniem ich założycieli i właścicieli (są to nie tylko osoby prywatne, ale także różne Kościoły i organizacje społeczne)⁵⁰. Warto również pamiętać, że w USA – w odróżnieniu od zdecydowanej większości krajów europejskich – studia są płatne, również w uczelniach publicznych, przy czym nie zawsze jest tak, że im bardziej prestiżowa uczelnia, tym opłaty te są wyższe.

Innym problemem, którym żyje na co dzień środowisko akademickie w USA, jest polityka kadrowa tamtejszych uczelni, w tym procedury awansu akademickiego. Wygląda ona wprawdzie różnie w różnych uczelniach, ale regułą jest, że im bardziej prestiżowa uczelnia, tym trudniej otrzymać w niej zatrudnienie, a jeśli już się je uzyskało, niełatwo się utrzymać na otrzymanym stanowisku. Generalnie batalia toczy się tam o uzyskanie tzw. *tenure*, to znaczy zatrudnienia na stałe. Melosik przypomina w swojej książce, iż „pierwsze amerykańskie placówki edukacji wyższej Harvard i College of William and Mary nie miały *tenure*. Potrzeba jego wprowadzenia pojawiła się na przełomie wieku XIX i XX” i związana była z przypadkami zwalniania profesorów za „kreowanie i upowszechnianie idei i koncepcji, które pozostawały w sprzeczności z poglądami panującymi w grupach dominujących w społeczeństwie amerykańskim” (takie np. jak opowiadanie się za teorią ewolucji)⁵¹. Dzisiaj *tenure* obowiązuje w 97% uniwersytetów, 99% college publicznych i 91% prywatnych. Droga do jego uzyskania prowadzi poprzez zatrudnienie okresowe (zwykle nie dłuższe niż 6 lat), następnie poddanie kandydata do zatrudnienia na stałe obowiązkowej ocenie – opiniuje go zarówno kierownik katedry, dziekan oraz rektor, jak i uczelniane zespoły oceniające, a sam proces takiej oceny trwa ok. roku. Jeśli osoba taka uzyska z tych wszystkich miejsc pozytywną opinię, wniosek kierowany jest do zarządu uczelni, który go może zaakceptować lub oddalić. Aby cała ta procedura zakończyła się pomyślnie, pracownik amerykańskich uczelni musi się wykazać taką aktywnością naukową i dydaktyczną, aby miał czym wypełnić tzw. tęczową kartotekę, to znaczy wielostronicowy kwestionariusz, w którym szczególnie ważne są strony dotyczące dorobku naukowego (potwierzonego m.in. publikacjami w liczących się wydawnictwach oraz wystąpieniami na międzynarodowych konferencjach naukowych), a także pozyskiwania grantów i kontraktów z firmami na prowadzenie badań. Nie

⁵⁰ Szczegółowe dane por: www.usnews.com/usnews/edu/college/rankings/rankin-dex_brief.php.

⁵¹ Por. Z. Melosik, *Uniwersytet i społeczeństwo*, dz. cyt., s. 33 i d.

od rzeczy będzie postawienie w tym miejscu pytania: a co z dydaktyką? Jest ona oczywiście również ważna; można nawet powiedzieć, że amerykański profesor, którego zajęcia dydaktyczne nie cieszą się zainteresowaniem studentów, musi rozglądać się za inną pracą niż wykładanie. Jednak nawet tłumne uczestnictwo w tych zajęciach studiującej młodzieży nie daje takiemu profesorowi szans na zatrudnienie na stałe, zwłaszcza na tych najbardziej liczących się uczelniach.

Melosik w swojej książce postawił również pytanie: co realizacją przez amerykańskie uniwersytety ich społecznych misji? Odpowiadając na nie, pisze, że tamtejsi profesorowie wprawdzie „żyją jeszcze złudzeniami (...), lecz rozwiewane są one w sposób brutalny poprzez oczywiste, coraz głębsze uzależnienie uniwersytetów od środków finansowych pochodzących od wielkich firm (...). Badania akademickie prowadzone są w coraz większym stopniu »na zamówienie«, a »kohorty absolwentów« produkowane są zgodnie z potrzebami rynku pracy (który wyznacza też pożądane cechy tożsamości absolwenta)”. Ten proces urynkowania wyższych uczelni, w tym uniwersytetów, wspierany jest niejednokrotnie przez instytucje rządowe. „Wymagania stawiane przez rządy placówkom edukacyjnym są proste i opierają się na paradygmacie »przydatności« (...). Z perspektywy państwa absolwent postrzegany jest jako »ludzki kapitał« i powinien wносить wkład do „konkurencyjności na globalnych światowych rynkach”⁵². Czy to nam czegoś nie przypomina z „własnego podwórka”? W każdym razie chciałbym zapytać zwolenników procesu bolońskiego: czym się różni lub miałby się różnić ich program występujący pod nazwą: *Kapitał ludzki*, od kapitału amerykańskiego? Chciałbym również zapytać tych ludzi uniwersytetu (w szczególności pełniących decyzyjne funkcje), którzy przy różnych okazjach powtarzają, że uczelnia jest, a przynajmniej powinna być, dobrze zarządzanym przedsiębiorstwem, czy przypadkiem nie myślą uniwersyteckich priorytetów z priorytetami biznesowymi – takimi jak: stosunkowo niskie koszty własne i stosunkowo wysokie zyski?

People of the university

My attempts are being focused to present the complexity of situations, in which university people were put into to fulfill their mission. It happened and happens still today that in such realizations they are being approached by allies and such forces which are willing and are able to understand the social role of universities. However, often they had met and still meet such opponents who are able to successfully make their professional and private life a pain. If they despite these obstacles are able to realize their tasks and calls it is due to their specific personality. I would like to omit the pathos here. Briefly said, these are the personalities who believe in the sense of pursuing knowledge, to transmit it to others and being ready to sacrifice much in these attempts, even the feeling of personal security who we all need to a normal life.

Key words: university traditions, global and local conditions of university life, modern threats and challenges

⁵² Por. tamże, s. 81 i d.

